

Promień



PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

* * * * * Wychodzi raz w miesiącu. * * * * *

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie K. 3,20, z przesyłką 3,68; kwartalnie 80 h., z przesyłką 92 h. — Numer pojedynczy 30 h., na prowincyi 32 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 3 marki 40 fen. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki 20 centimów.

• • • • • Adres Redakcyi: Lwów, ul. Sapiehy I. 15. • • • • •
• • • • • Filia Administracyi: Kraków, ulica św. Genowefy I. 7, III. piętro. • • • • •

„Młodość jest rzeźbiarka, co wykuwa żywot cały.“ *Krasibiski.*

DWA LATA PRACY UNIwersYTETU LUDOWEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA.

Pod powyższym tytułem wyszło niedawno pierwsze sprawozdanie z działalności Uniwersytetu ludowego. Mała to rzecz (6 stron druku i duża tablica cyfr), ale jakże pouczająca! Gdy się ją czyta, to pomimo woli otuchą serce się napełnia i rośnie nadzieja jaśniejszej przyszłości nawet dla tej nieszczęśliwej krainy, którą jest nasza «ściślejsza Ojczyzna» — Galicya.

Myśl zakładania Uniwersytetów ludowych (University extension — rozszerzenie uniwersytetu, jak ją nazwano w Anglii) istnieje nie od dzisiaj w społeczeństwach bardziej kulturalnych. Przypomniano sobie tam mianowicie, że Uniwersytety odgrywały kiedyś zupełnie inną rolę od dzisiejszej. Nie były to warsztaty, mające na celu wyprodukowanie pewnej ilości żywych maszyn do leczenia ludzi, zasądzania »zbrodniarzy« lub wynajdywania im okoliczności łagodzących, ale szkoły narodowe, do których garnęła się młodzież wszystkich bez wyjątku stanów, gdzie nie wymagano żadnych kwalifikacyj i skupiały się, z tego powodu, dziesiątki tysięcy młodzieży, która później roznosiła oświatę po kraj całym. Zauważono jednocześnie, że sam fakt umiejętności czytan

sania nie czyni człowieka inteligentniejszym, jeżeli on nie ma sposobności dalszego kształcenia się, a z drugiej strony, że inteligentny chłop lub robotnik również dobrze jest w stanie zrozumieć różne uogólnienia wiedzy, jak nafaszerowany łaciną i greką maturzysta, jeżeli tylko te uogólnienia są podane bez balastu formuł algebraicznych, wyrazów cudzoziemskich itp. Zaczęły się też wtenczas tworzyć po pierwsze niezliczone wieczorne szkoły pomocnicze, w których robotnicy uczą się brakujących im wiadomości z rachunków, rysunku, buchalteryi, mechaniki, języków itp., powtóre kursy popularne, gdzie mistrze wiedzy podawali wyniki swych badań w formie przystępnej dla ogółu. Ta druga kategoria wykładów znana jest pod nazwą Uniwersytetów ludowych.

Za przykładem Anglii, Danii, Norwegii, Szwecyi poszła i Galicya. Inicytywa wyszła ze Lwowa, do którego wkrótce przyłączył się Kraków i inne miasta. Obecnie ilość oddziałów wynosi już 12. Za hasło posłużyło imię naszego wieszacza, którego całe życie było jednym wcieleniem idei podniesienia duchowego ludu. I, rzecz charakterystyczna, pierwszymi pionierami ruchu byli właśnie ci ludzie, którym jeszcze teraz tylu ignorantów odmawia wszelkiej troski o dobra duchowe człowieka, — socjaliści. Ale nie myśleli oni bynajmniej tworzyć z Uniwersytetu ludowego depozytury partyjnej; przeciwnie, wezwali do pomocy wszystkich ludzi dobrej woli, którzy nie tylko słowem, ale i czynem gotowi są stwierdzić swą miłość Ojczyzny.

Nie można powiedzieć, żeby wyniki były pod tym względem wszędzie jednakowe. W Krakowie naprzykład Uniwersytet ludowy liczy cały zastęp niesocyalistów, którzy z prawdziwym poświęceniem i miłością pracują dla jego dobra. We Lwowie jest ich daleko mniej. Wogóle zaś można stwierdzić, że »inteligencya« nasza w stosunkowo małym stopniu przyczyniła się do prowadzenia tej użytecznej instytucyi, a całą zasługę dotąd przypisać można garstce jednostek, i... masom ludowym, które z prawdziwym zapałem garną się do wiedzy, nie dbając na wszelkie odradzania, groźby itp.

A gróźb tych nie brakowało. Kwestyę prześladowania ze strony władz sprawozdanie zbywa paru słowami dla łatwo zrozumiałych względów. My byśmy tu mogli wyliczyć całą litanię środków, których używano dla zabicia U. l. Jeden starosta zakazuje n. p. odczytu o teoryi Kopernika, inny nie pozwala wogóle na wykłady, pod pretekstem, że w powiecie wybuchła cholera, ospa

i cały szereg chorób zaraźliwych, magistrat miasta Lwowa odmawia sal szkolnych na wykłady, namiestnictwo nie pozwala zbierać publicznie składek na rzecz Uniw., Rada szkolna odmawia pozwolenia na założenie szkoły dla analfabetów we Lwowie itd. itd.

A jednak pokazuje się, ile to można u nas zrobić przy dobrej woli i wytrwałości. Żeby dać obraz prac Uniw. lud., musielibyśmy właściwie powtórzyć całe sprawozdanie, tyle w niem cyfr i faktów. Brak miejsca nie pozwala nam na to, odsyłamy zatem naszych czytelników do samego sprawozdania (autorem jego jest jeden z najzarliwszych promotorów popularyzacji wiedzy, inżynier Edward Libański), tu zaś powiemy tylko, że podczas z lat swego istnienia Uniw. lud. urządził 751 prelekcji, na których uczęszczało **116.573** słuchaczy. Największem powodzeniem cieszyły się wykłady przyrodnicze (46% wykładów i 50% słuchaczy), co zresztą daje się zauważyć i w innych krajach. Wskazuje to, jakie dążenie istnieje u ludu do uświadomienia sobie swego położenia w świecie. Następne miejsce zajmuje historia (24% wykładów i 23% słuchaczy), przedewszystkiem zaś historia Polski, której poświęcono 114 prelekcji.

Organizacya Uniw. lud. jest bardzo prosta. Składka roczna wynosi tylko 2 korony i uprawnia do uczęszczania na wszystkie wykłady. Wszędzie, gdzie się zgromadzi kilkunastu członków, zakłada się filię, która już ma prawo organizowania na własną rękę wykładów, nie podlegając (przynajmniej prawnie) najmniejszej kontroli ze strony władz. Z tych składek część (15%) idzie na rzecz zarządu głównego, resztę oddział miejscowy używa na najmowanie sal, sprowadzanie prelegentów itp.

A teraz zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich kolegów, by z nadchodzącym rokiem szkolnym w większym niż dotychczas stopniu zajęli się sprawami Uniwersytetu ludowego. Jest to pole pracy bardzo wdzięczne, i tak obszerne, że pomieści ono jeszcze setki, ba, tysiące działaczy. Przedewszystkiem powinniśmy wszędzie werbować członków oraz zbierać pieniądze wszelkimi sposobami. Samo najmowanie sal i sprowadzanie oraz opłacanie prelegentów pochłania ogromne sumy, a jeśli pomyślimy, że dla rozwinięcia działalności rzeczywiście skutecznej U. l. powinien by posiadać skioptikony, kinematografy, aparaty fizyczne, zbiory anatomiczne, botaniczne i inne, wreszcie porządne biblioteki, to zobaczymy, ile to jeszcze jest do zrobienia. Ale można brać i bar

dziej czynny udział, pomagając przy urządzaniu wykładów, dostarczając przyrządów pomocniczych, zbierając fotografie i obrazy, potrzebne dla wykładów historii polskiej i krajoznawstwa i t. p. Wreszcie przy oddziale lwowskim istnieje czytelnia bezpłatna, potrzebne są zatem książki. A i wszędzie gdzieindziej powinny by istnieć podobne biblioteczki.

I zwracamy się nie tylko do kolegów zaboru austriackiego. Wszędzie, gdzie brzmi mowa polska, znajdują się ludzie chętni, gdyż każdemu z nas na sercu powinno leżeć podniesienie umysłowe ludu w tej jedynej prowincyi, której warunki polityczne pozwalają na jaką taką działalność jawną.

Każdy nowy chłop, każdy robotnik oświecony w Galicyi i na Śląsku stanowi zwiększenie siły politycznej narodu polskiego. A tej siły potrzeba nam bardzo, bardzo...

ZADANIE NASZE NA ŚLĄSKU.

Od niedawnego czasu znów oczy całej Polski zwracają się ku Śląskowi. Wiece w sprawie gimnazjum cieszyńskiego, wiec zakopański poruszyły opinię publiczną w Galicyi, która dotąd nie zajmowała się tak bardzo polskim Śląskiem.

Jesteśmy dziwnie ospałym narodem. Podczas gdy Niemcy i Czesi wyteżają wszelkie siły, by nie dać sobie wydrzeć z rąk tej kresowej placówki, my, którzyśmy na Śląsku najsilniej liczebnie reprezentowani, nie tylko nie staraliśmy się dotąd seryo o zdobycie Śląska dla narodu naszego, lecz nawet wielu z nas nie wiedziało wcale, że właściwie Śląsk wschodni jest polski, że lud polski ma tam przewagę liczebną, choć nie ma przewagi politycznej i że kosztowałoby tylko trochę dobrej woli, energii, poświęcenia, by tę inteligentną masę polską odzyskać dla nas.

Ze praca dla ludu śląskiego nie tylko ślązacom, lecz całej Polsce przyniosłaby ogromny pożytek, przekonamy się, przyjrawszy się stosunkom tamtejszym, które niestety tak mało są u nas znane. Śląsk różni się od Galicyi przedewszystkiem przewagą przemysłu. Podczas gdy Galicya jest krajem par excellence rolniczym, można Śląsk śmiało zaliczyć do rzędu krajów prze-

mysłowych i to krajów o ludności przemysłowej polskiej. Wprawdzie pisma nasze codzienne uwydatniają przewagę żywiołu polskiego na Śląsku, zanadto jednak mało poświęcają miejsca różnicom socyalnym między trzema narodowościami, zamieszkującymi Śląsk, co utrudnia znacznie zrozumienie walk narodowościowych. Nigdzie bowiem walka narodowościowa nie toczy się bez podkładu socyalnego i ekonomicznego.

Jak w Śląsku pruskim, tak i w austryackim wielki kapitał reprezentują Niemcy, proletaryat fabryczny i stan włościański Polacy. Do tego przybywają jeszcze w Śląsku austryackim Czesi, stanowiący w powiecie frysztackim stan średni; zaliczają się bowiem do tej narodowości mniejsi urzędnicy fabryczni, sklepikarze i t. d. Przypatrzwszy się tedy bliżej owej walce, toczącej się obecnie między trzema narodowościami, widzimy pod dość przejrzystą powłoką frazesów »wszechniemieckich« i »wszechczeskich« walkę o wpływy polityczne, znaczenie i godności, o panowanie nad drugim narodem.

Niemcy, mający w rękach wielki kapitał, mają też władzę polityczną. Oni reprezentują prawie wyłącznie Śląsk w sejmie opawskim i w radzie państwa, oni zasiadają niepodzielnie w radach miejskich największych miast, Cieszyna, Bielska i Bogumina. Ordynacye zaś wyborcze do sejmu i gmin i podział terytoryalny kraju przykrojone są do potrzeb mniejszości niemieckiej. Wogóle zauważyć można niezwykle forytowanie miast wobec wsi, których ludność wszędzie prawie jest w znacznej większości polską.

Niemcy zaś, którzy dzierżą ster rządów, którzy prowadzą »wielką politykę« na Śląsku — to liberali; to też Śląsk wschodni to jeszcze jedna z ostatnich nie wydartych dotąd temu zbankrutowanemu stronnictwu pozycyi. Jak w krajach przeważnie rolniczych szlachta, junkrzy, tak tu właściciele kopalń i fabryk dzierżą ster władzy. Dzieli z nimi władzę tę duchowieństwo, które jednak wskutek tego, iż znaczna część ludności przyznaje się do luteranizmu, dalej wskutek tego, że luteranizm bardziej przystępny jest ideom wolnościowym, wreszcie wskutek wysokiej inteligencji ludu śląskiego (na Śląsku jest najmniejszy procent analfabetów w Austrii) nie ma tego kolosalnego wpływu na stosunki polityczne kraju, co gdzieindziej. Sam fakt zresztą, że na czele kraju stoją ludzie, dla których całkiem jawnie jedynym

Bogiem jest mamona i którzy nawet dla interesu nie potrzebują udawać religijnych, przeszkadza rozwojowi klerykalizmu w tym kraju.

Czesi śląscy nie prowadzą owej »wielkiej polityki«, co niemcy; oni poprzestają na małym, pracują energicznie, mrówczo nad urzęczywstwieniem swego teoretycznego królestwa czeskiego. Ruchliwy ten naród potrafił już zczeczizować Śląsk opawski, obecnie posuwają się oni coraz bardziej na wschód i mając jako urzędnicy kopalniani władzę ogromną nad polskim proletaryatem w rewirze górniczym, nadużywają jej, zdobywając krzesła radzieckie w gminie, radach szkolnych, fałszując spisy ludności i t. d.

Wobec tych dwóch narodowości stoi lud polski bezbronny. Oficjalni jego reprezentanci cieszyńscy, owi Michejdowie, Świeży, Cięciała i t. d. nie zrozumieli dobrze sytuacji, w jakiej się znajduje lud polski na Śląsku, widzieli tylko panoszących się w Cieszynie Niemców, nie zwracali zaś wcale uwagi na niebezpieczeństwo grożące polakom ze strony szowinistów czeskich, a co najgorsze, nie byli to demokraci, rzecznicy owych mas proletaryatu polskiego, nie zstępowali do tego skarbcza narodowego, to też wszelkie płacze po pisemkach i w sejmie, wszelkie odwoływania się do ofiarności rodaków musiały pozostać bez skutku. Nie uchwycili oni bowiem owej socyalnej strony ucisku narodowego polaków na Śląsku. Czem bowiem jest ucisk narodowy? Najdotkliwiej daje się on we znaki ludności na polu sądownictwa i szkolnictwa. Inne dziedziny życia publicznego, jak np. urzędy publiczne, mają znaczenie jedynie dla warstw średnich, które o posady te starają się, nie dotykają zaś tak bardzo ludu; jeżeli jednak dzieciom ludu zakazuje się używać mowy ojczystej, jeżeli robotnik lub wieśniak wezwany do sądu, nie może tam swych praw bronić, nie znając języka, w którym się toczy rozprawa, wówczas taka polityka wynaradawiania dotyka bezpośrednio każdego członka uciskanego narodu, którego zadaniem jest w takim wypadku obrona wytrwała i energiczna.

Szczególnie szkoła jest najgłówniejszym terenem walki narodowościowej. Nie dziw tedy, że i na Śląsku hakata tak czeska, jak i niemiecka rzuciła się na szkołę. Z drugiej jednak strony chcąc uratować przyszłe pokolenie, trzeba rozpocząć odpowiednią agitację pośród pokolenia obecnego. Chcąc rozwinąć szkolnictwo polskie na Śląsku, należy obudzić z uspienia dorosłych, z zapałem i poświęceniem pracować dla ludu.

Dotąd prawie zupełnie nie pracowało nasze społeczeństwo w tym kierunku, gdyż nawoływanie do składek na gimnazyum cieszyńskie i utarczki po »Gwiazdkach cieszyńskich«, »Przeglądach politycznych« i t. d. z Niemcami, wszystko to nie zdołało zdobyć dla ludu polskiego ani jednej nowej pozycji, a kokietowanie z Czechami zasłoniło przed nami grożące ze strony Czech niebezpieczeństwo.

Pierwsi udali się do polskiego ludu na Śląsku galicyjscy socyalni demokraci. Socyalni demokraci jako partya polityczna, dążąca do urzeczywistnienia swego programu udając się na Śląsk, nie mieli przynajmniej z początku bezpośrednio na celu obudzić na Śląsku ruchu narodowego wśród robotników polskich. Agitatorzy socyalno-demokratyczni mieli za zadanie pracować nad uświadomieniem klasowem proletaryatu, walczyć dlań o prawa polityczne i polepszenie bytu i zdobyć te zastępy dla walczącego o lepszą przyszłość socyalizmu. Żeby jednak lud polski pozyskać, trzeba było przemówić doń w ojczystym języku. I stała się rzecz dziwna. Ta partya, którą wówczas właśnie oficjalna tromtadracya galicyjska wyklęła jako kosmopolityczną, wrywała ludność śląską z szpon hakatyzmu niemieckiego i czeskiego, oczyszczała język polski z obcych naieciałości i rugowała powoli ale systematycznie ów żargon »wasserpolski«. Tysiące egzemplarzy pierwszego przez lud śląski czytowanego pisma socyalistycznego »Równości«, setki zgromadzeń ludowych polskich, oto dzieło niez mordowanej pracy polskich socyalnych demokratów, w szczególności Tadeusza Regera, który, śmiało powiedzieć można, więcej przyczynił się do uświadomienia narodowego na Śląsku, niż wszyscy Michejdowie, Świeży etc. Historia kiedyś potwierdzi, jak ogromne znaczenie dla uświadomienia narodowego miała agitacya socyalistyczna podczas ostatniego strejku górników. Setki tysięcy pism i broszur polskich dostały się wówczas do rąk górników, rozkoszujących się wprost polskiem słowem.

Uzyskawszy siłę i potęgę na Śląsku, widząc, że do utrwalenia ich wpływu przyczyniła się może najbardziej okoliczność, że agitacyę prowadzili po polsku, doszli socjaliści drogą logicznej konsekwencyi do wniosku, że z drugiej strony chcąc lud śląski podnieść ekonomicznie i politycznie, należy bronić także jego praw narodowych i to w pierwszym rzędzie na polu szkolnictwa ludowego. Pokazało się, że choć, co prawda, Niemcy i Czesi na-

uczylu lud śląski czytać i pisać, choć »Silesia« i inne pisma niemieckie na Śląsku podnoszą całkiem słusznie, że pod tym względem zrobili więcej, niż szlachta polska w Galicyi — to jednak te elementarne wiadomości nie wydobyły ślązaka z ciasnoty myśli i pojęć, nie rozszerzyły zupełnie jego horyzontu umysłowego, a wytworzywszy owe sławne łamańce językowe, wystarczyły jedynie do porozumiewania się z fabrykantem i urzędnikiem.

»Tyle ci wystarczy nauki«, — powiedział kapitał, przebrany w maskę liberała niemieckiego do polskiego robotnika — »byś me rozkazy rozumiał, bym cię lepiej mógł wyzyskiwać, ale nie waż się naprawdę uczyć i kształcić. Dla ciebie wystarczy wasser-polszczyzna; w tym żargonie nie nabędziesz wykształcenia, nie zdobędziesz wiedzy, która by ci mogła oczy otworzyć na twą nędzę, nie zapalisz się, nie rozentuzymujesz się poezją do walki o swe prawa. Wiedza bowiem to potęga, poezya to zapal do pracy, a jeżeliś polakiem, to jedynie język polski może tu być pośrednikiem; dlatego precz z językiem polskim, precz ze szkołą polską«.

To jest przyczyna nienawiści do polaków, tak mniej więcej rozumuje kapitalista niemiecki lub naganiacz czeski. Zrozumieli to socjaliści polscy na Śląsku i dlatego z walką o polepszenie warunków pracy i o prawa polityczne połączyli też walkę o szkołę polską.

Z początku stali zupełnie odosobnieni. To, co było właściwie zadaniem mieszczaństwa i »inteligencyi« — spoczywało wyłącznie na ich barkach, a praca w kierunku polepszenia bytu robotników zanadto absorbowwała ich siły, by mózgi i na tem poi intensywniej działać. Niedawno dopiero pewna część inteligencyi narodowo-radykalnej, grupująca się koło »Głosu ludu śląskiego«, wszczęła silny ruch narodowy na Śląsku. Inteligencya ta zrozumiała, że należy zbliżyć się do ludu, chcąc go dla sprawy narodowej pozyskać, że należy go popierać w walce z swymi wyzyskiwaczami, a przytem oświecać i kształcić. Szczegółów tej pracy roztaczać niema tu potrzeby, znane są one z pism śląskich i galicyjskich. Na jedną jednak rzecz chciałbym zwrócić uwagę w piśmie specjalnie młodzieży poświęconem.

Najważniejszą przeszkodą pracy dla ludu na Śląsku jest brak tamże postępowej młodzieży. Jedyne gimnazjum cieszyńskie tak srogo prześladowane, w przyszłości dopiero wyda zastęp mło-

dzieży chętniej do pracy. Zanim to jednak nastąpi, zanim młodzież ta zrozumie zadanie wobec swego ludu, powinna młodzież z innych dzielnic Polski udać się na Śląsk, dopomódz tym niewielu nie-strudzonym bojownikom w ich pracy, powinna razem z nimi pracować nad polepszeniem bytu robotnika śląskiego, oświecać go i kształcić, by mu w ten sposób uczynić przystępnymi wszelkie dobra kulturalne. Przekonamy się wówczas, że lud ten przyniesie chlubę naszemu narodowi.

Dr. S. Z.



POGLĄDY STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO.

Z pomiędzy licznych artykułów Szczepanowskiego wybrała rodzina dwa szeregi, stanowiące odrębne całości. Artykuły te zostały obecnie wydane razem p. t. »Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych« i »Aforyzmy o wychowaniu«. Wobec wielkich zasług Szczepanowskiego i jego dwóch przyjaciół, Wolskiego i Odrzywolskiego, wyznających jednakie z nim poglądy, i wobec tego, że i dziś wielu ludzi znajduje się jeszcze pod wpływem tego myśliciela i działacza, a nawet niektórzy usiłują jego idee w czyn wprowadzać (aczkolwiek nieraz w karykaturalnej formie), warto zapoznać się z nimi bliżej.

Zacniemy od »Aforyzmów o wychowywaniu«, aczkolwiek one w książce znajdują się na drugim miejscu. Są to artykuły, napisane w czasie zejścia się ankiety szkolnej, która rozpatrywała kwestyę wykształcenia średniego. Myśl przewodnia tych artykułów jest następująca, Wychowaniem powinni kierować obywatele, nie zaś pedagogowie zawodowi, którzy mogą jedynie wykonywać wolę pierwszych. A zadaniem pedagogii narodowej ma być wykształcenie dobrych patriotów, którzy by kochali swój kraj i działali dla jego dobra. Dlatego też główna uwaga powinna być zwrócona na wyrobienie charakteru. Wogóle, społeczeństwa wolne, lub dążące do wolności, więcej kładą nacisku na wyrobienie charakteru, gdy biurokratyczne i despotyczne na samą wiedzę, a raczej wytresowanie w wiedzy. Jakże to daje rezultaty, pokazuje przykład Grecyi, która oparła się nawałnicy perskiej. Rzym republikański rozszerzył swą władzę na wszystkie narody ościenne, gdy cesarski upadł. Trzymająca obecnie w Galicyi ster władzy szkolnej szkoła

historyczna stańczyków krakowskich powiada, że Polska upadła, gdyż brak jej było silnej władzy, i wysnuwa z tego wniosek, że dla odrodzenia narodu trzeba weń wpoić dziś poszanowanie dla władzy. Jest to to, co Francuzi nazywają »esprit de l'escalier« (rozum schodów, czyli te myśli, które przychodzą, gdy się już wyszło z czyjeś mieszkania). O silnej władzy można było dyskutować, gdy istniał jeszcze polski rząd. Dziś nie przyda się to na nic, dziś trzeba charakterów. Zresztą, Anglicy nie zdobyli się dotąd na porządną administrację, ale za to mają pół świata.

Niestety, myśli te, zupełnie zdrowe, chociaż stanowiące zaledwo częśćkę tego, co dałoby się powiedzieć o niedomaganiach dzisiejszej szkoły galicyjskiej, wcale nie są rozwinięte. Tymczasem społeczeństwu galicyjskiemu trzeba by w tej kwestyi powiedzieć bardzo wyraźnie, do czego ono powinno dążyć, gdyż wiadomo, że szkoła kroczy tam dotychczas zupełnie innemi drogami.

Ale to nie stanowi głównej wady książki Szczepanowskiego. Ważniejsze to, że nie zdaje on sobie sprawy z kwestyi, jak dokonać tej rewolucyi, t. j. jak wytworzyć w Galicyi zastępy ludzi z charakterem, uczniów, którym by służyła miara »nie krawca, ale Fidyasza«. Skądże bowiem pochodzi to zjawisko, że w Galicyi brak wśród inteligencji ludzi z charakterem, że serwilizm, hipokryzja, karyerowiczostwo i sobkostwo rozpanoszyły się w naszej nieszczęsnej krainie? Czy stąd, że nie znalazł się żaden Szczepanowski, który by zwrócił na to uwagę i czy same powiedzenie ludziom »mieście charakter« wystarczy?

Oczywiście, że nie. Działają tu warunki społeczne. Brak przemysłu i powszechny upadek rękodzieł, oraz drobnej własności rolnej, idący za tem brak jednostek, ekonomicznie niezależnych i wogóle mających jakie takie utrzymanie, skierowują umysły ku karierze urzędniczej, a wszechwładne rządy kliki szlachecko-klerykałnej i bezczelne protegowanie »swoich«, tj. spełniających ślepo jej rozkazy osobników, rodzą karyerowiczostwo i serwilizm. Jakie z tego wyjście? Nie chcemy bynajmniej odmawiać wszelkiego znaczenia propagandzie tęgości ducha i czystości charakteru, ale ślepy chyba, lub dobrowolnie zaślepiony, nie zobaczy, że sama propaganda nie wystarczy. Ludzie się zmieniają, gdy nastaną inne warunki bytu, gdy złamaną zostanie przewaga stańczykowska, gdy u rządu będą ludzie, którym rzeczywiście zależy na tem, by w kraju zakwitł przemysł, by chłop i rękodzielnik doznawali

w granicach możliwości prawdziwej opieki, by autonomia kraju nie polegała jedynie na bezkarności szlachty, by istniała dobra szkoła. Jakże można przypuszczać, że reakcyoniści dadzą, pod wpływem namowy, dobrą szkołę krajowi, kiedy dla nich potrzebny jest ciemny i głupi chłop, zgnębiony, wiecznie nad przepaścią głodu stojący robotnik, pokorny urzędnik:

»Precz z szlachetczyzną!« — to jest zasada, od wykonania której zależne jest powstanie dzielnego i patriotycznego pokolenia w Galicyi. Póki zaś zasada powyższa nie zostanie w życie wcielona, dopóty wszystkie pobożne życzenia »pedagogów narodowych« pozostaną mrzonkami i wywrą wpływ w najlepszym razie tylko na nieliczne jednostki. Szczepanowski tego nie rozumiał. Wszedłszy do życia politycznego, nie zerwał z kliką szlachecką, ale oddał się na jej usługi. Wstąpił do Koła polskiego w parlamencie, talentem swoim ożywił to stado puhaczy, ba, spełniał nawet takie zadania, które poruczane mu były umyślnie, dla zohydzenia jego nazwiska wśród prawdziwej demokracji.

I nie myślm, że Szczepanowski był zwolennikiem reakcyi, lub nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa, którem ona grozi. Rozumiał on też dobrze, jaką rolę grają w Galicyi rządy austriackie. Ale nie potrafił wysnuć z tego odpowiednich konsekwencyj. W jednym miejscu powiada on n. p., że póki istnieje ministerium oświaty w Wiedniu, dopóty można będzie poprawić tylko drobne usterki w systemie wychowania publicznego.« »Ale — powiada on dalej —, jeżeli wrogowie światła potrafili urządzić sobie Chyrów (gimnazjum jezuickie), dlaczegóż my byśmy nie mogli stworzyć Krzemieńca, któryby powstał na drodze ołtarności obywatelskiej!« — Otóż jezuici założyli gimnazjum w Chyrowie dzięki temu, że wszystkie inne gimnazya rokrocznie wyrzucają ze swych murów setki jednostek, reakcyjnie i antypatriotycznie nastrojonych, jeśli więc chcemy ich zwalczać, powinniśmy, nie pomijając działalności jednostkowej, zjednoczyć się i zaatakować system, który rządzi dziś i szkołą ludową i gimnazjami i uniwersytetem. Dopiero wtenczas praca nasza nie pójdzie na marne.

Przejdźmy do drugiego dzieła. Tu już wady Szczepanowskiego jaśnieją w całej pełni. Na czele dzieła postawiona jest śliczna zasada, że »nie ten naród wyjdzie zwycięsko z próby ogniowej walki z rozhukanymi żywiołami społecznymi, który się zasklepia w samym sobie i tych nowych prądów znać nie chce, ale ten,

który ich treść zbawienną najprędzej urzeczywistni i im nada najdoskonalszą formę» (str. 4). Ale już w następnych wierszach autor sprzeniewierza się tej zasadzie, twierdząc, że kwestya reformy społecznej przychodzi do nas we »wstrętnej postaci materyalistycznej socjalizmu żydowsko-niemieckiego Lasala i Marksa, który godzi wprost w duszę narodu tak, jak przed stu laty materyalizm polityczny Katarzyny, Fryderyka W. i Józefa II. ugodził w ciało narodu i doprowadził do zagłady politycznej Polski« (str. 4). Jeżeli dodamy, że Voltaire, Diderot i Trębecki są dla S. »potworami niedowiarstwa i przewrotu«, a materyalizm »Prawdy« i »Ate-neum« równie wstrętny, jak komopolityczny ultramontanizm »Przeglądu Powszechnego« (organ jezuitów), to będziemy mieli pojęcie o poglądach społecznych Szczepanowskiego. Nieszczęściem S. było to, że wychował się on na wzorach angielskich i nie był widocznie w stanie krytycznie się do nich odnieść. Tymczasem mieszczuch angielski będzie chodził w niedzielę dwa razy do kościoła, a jednocześnie uważać będzie za rzecz naturalną urządzenie owacyi narodowej Darwinowi, albo, będąc konserwatystą, odda jednak swój głos za 8-godzinnym dniem roboczym. Tymczasem u nas biskupi wyklinają umiarkowane pisma ludowe, a jedynymi może rzecznikami postępu na polu społecznem są owi potępiani przez S. socjaliści i »materyaliści«. Szczepanowski nie ma widocznie pojęcia o tym ogromie idealizmu, które przenika z socjalizmem do warstw robotniczych, o tysiącnych przykładach poświęcenia i solidarności, które wykazuje każdy strejk, każdy związek robotniczy, cała nasza akcyja, nie rozumie on też, jak ożywczo wpłynął ruch pozytywistyczny ósmego i dziewiątego dziesięciolecia na inteligencyę warszawską, jakby się podobny ruch przydał Galicyi!

Wogóle zaś, zamiast »unarodowić« prądy rewolucyjne, przychodzące do nas z zagranicy, S. potępia je w czambuł, a potępia dlatego, że ich nie rozumie. Najlepsze są może (aczkolwiek przesadzone) te ustępy, gdzie on przeciwstawia poetom niemieckim naszych wieszczów. U Goethego widzi on idealizacyę siły, u Szyl-lera — ideał cnoty, ale unoszący się za światem i godzący się ze złem, które panuje na ziemi; z niemi porównywa miłość ojczyzny, idee poświęcania za dobro narodu Mickiewicza. Dużo w tem prawdy, ale powtórzmy to, cośmy powiedzieli przy omawianiu pierwszego artykułu: samem propagowaniem poświęcenia nie robi

się niczego. Historia pokazuje nam, że moralizatorzy wywarli bardzo mały wpływ na ludzkość, nieskończenie mniejszy od działaczy społecznych. Ci ostatni byli też po większej części ludźmi niezmiernie czystymi duchowo, ale uważali oni cnotę i poświęcenie za rzecz tak naturalną, że wcale o niej nie gadali, a świecili przykładem i myślami swemi budzili drzemiące siły społeczne.

S. przyznaje się sam do niepowodzenia. »Żadna głębsza struna duszy narodowej nie odpowiedziała na jego głos« (str. 61). Nie dziwimy się temu wcale. Nie zwrócił się on do tych, do kogo należało.



BIBLIOGRAFIA.

Dr. Stan. Grabski. Słowacy. Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego. Warszawa 1901. Cena kop. 30.

Ktoś się wyraził, iż o Słowakach, Słoweńcach i t. p. wiemy mniej, niż o huronach lub samojedach. Ja bym powiedział, że w rzeczywistości jest jeszcze gorzej, gdyż nie dość, że nie znamy zupełnie tych narodów, z którymi bądź co bądź złączeni jesteśmy w jedną całość polityczną, lecz w dodatku czujemy do nich pewną nie opartą na niczem, sentymentalną sympatyę. Jedyne źródło informacji stanowią pod tym względem nowelki z życia tych narodów, tłómaczone na język polski i pomieszczane od czasu do czasu w organach tak konserwatywnych, jak ludowych. Stąd powstaje u nas, na szczęście w bardzo ograniczonych rozmiarach, pewien „wszechsłowiański“ nastrój, który ułatwia różnym szarlatanom reakcyi zwracanie opinii publicznej na tory wręcz sprzeczne z prawdziwymi interesami narodu polskiego, jak to widzieliśmy w Galicyi za czasów badenizmu, w Warszawie — podczas ngody. Dlatego każde wydawnictwo, zaznajamające nas z rzeczywistymi dążeniami i stosunkami, panującymi wśród Słowian, wolne od powziętej *à priori* tendencyi panslawistycznej, bardzo jest użyteczne.

Do takich wydawnictw należy bezsprzecznie dziełko Dra Grabskiego, który mieszkał kilka lat wśród Słowaków i zdołał ich poznać zupełnie gruntownie. Jedyne zarzut, który możnaby mu zrobić, to ten, iż wydał swą pracę w Warszawie i z tego powodu wiele rzeczy musiał pominąć mileżeniem, a inne omawiać, w sposób nie zawsze zrozumiały dla przeciętnego czytelnika. N. p. wszędzie, gdzie autor chciał mówić o moskalofilstwie, panującym prawie wszechwładnie wśród inteligencji słowackiej — musiał używać terminu „wszechsłowiańskie dążenia“. Dalej, nie znajdujemy ani słowa o stosunku partyi politycznych słowackich do socjalizmu, o udziale, a raczej braku udziału słowackich chłopów i robotników rolnych w po-

teżnym ruchu agrarno-socjalistycznym, rozwijającym się na Węgrzech i o roli, którą oni dziś odgrywają w zatargach między pracą, a kapitałem rolnym i t. p. Ale i to, co pozostaje, warte jest czytania. Inteligeneya słowacka używała do roku 1845 języka czeskiego. Od tego czasu dopiero datuje się powstanie literatury czysto słowackiej, bez której lud ten nie zdobyłby nigdy warunków, potrzebnych dla stania się narodem. Ale ten, sympatyczny skądinąd rozwój świadomości narodowej, paraliżowany jest przez moskalofilstwo, które nie pozwala Słowakom prowadzić realnej polityki narodowej. Autor daje pod tym względem ciekawe przykłady. Np. gdy wzywał on pewnego proboszcza do bardziej energicznej walki z alkoholizmem, pochłaniającym wszystkie siły żywotne chłopca i wskazywał na dodatnie rezultaty działalności towarzystw Niebieskiego krzyża w Szwajcaryi, otrzymał następującą odpowiedź: „Lud nasz pije przedewszystkiem dlatego, że państwo żydów popiera. Rosya żydów wypędziła (sic!) i zaprowadziła kuratorya trzeźwości, ale Węgry to państwo żydowskie. Jedynie Rosya może tu zrobić porządek. Innej rady niema”.

Inny przykład. Pewien przewodca narodowości słowackiej, zapytany, czy próbowali oni kiedy korzystać z zagwarantowanego konstytucją 1867 roku prawa mniejszych narodowości żądania obok madyarskiego drugiego języka narodowego, odpowiedział: „Śmieszniem byłoby żądać czegoś, co się z prawa naturalnego należy. Rosya by nam je bez naszego żądania udzieliła”.

W ten sposób narodowcy słowaccy narkotyzują się marzeniami o niebieskich migdałach, które mają przyjść wraz z nahajką kacapską, zaniebując wszelkiej realnej walki o prawa narodowe i swoją drogą, wywołując zacięte prześladowania ze strony madyarów, którzy widzą w nich tylko awangardę Rosyi. Rezultatem tej polityki jest madyaryzowanie się szlachty i zupełna bezsilność polityczna ludu. Wyjątek stanowi według autora tylko mała garstka młodzieży, wydającej w Skalicy tygodnik „Hlas”. Reszta inteligencyi jest albo moskalofilska, albo madyarońska. A.

Wydawnictwa „Promienia“:

Edmund de Amicis. „O kwestyi społecznej“.

Wydawnictwa Związku postępowej młodzieży polskiej:

Bol. Limanowski. Powstanie narodowe 1863 i 1864 r.

Wilh. Liebknecht. Odbudowanie Polski.

Wydawnictwa Tow. Zachęty Nauk Społecznych:

A. Bebel. Kobieta w przeszłości, terażniejszości i przyszłości.

W. Sombart. Socjalizm i ruch społeczny w XIX. wieku.

A. Bebel. Studenci a socjalizm.

Socjalizm, demokracja, patryotyzm. Wydawnictwo w celu uczczenia 40-letniego jubileuszu pisarskiego 1860—1900 Bolesława Limanowskiego. (Str. 228, cena 2 kor.).

Treść dzieła: Od wydawców. — Życie i praca Bol. Lim. — Jaka drogą doszedłem do socjalizmu? — Kwestya narodowa a społeczna. — Obchody jubileuszowe. — Bibliografia prac Bol. Lim. — Sprawozdanie rachunkowe skarbnika komitetu jubileuszowego.

KORESPONDENCYE.

Łódź (*gimnazjum żeńskie*). Cała natura ludzka wzdraga się na samą myśl, że i w innych zakładach naukowych mogą panować równie przykre stosunki, jak w gimnazjum żeńskim w Łodzi, że i w innych zakładach młodociane umysły równie łatwo poddają się złym wpływom, że i w innych zakładach naukowych całemi siłami pracuje władza szkolna, ażeby zabić wszelkie szlachetniejsze poczucie, wszelkie porywy piękniejsze, wreszcie wszelkie myśli samodzielniejsze.

Przykro myśleć, że wszędzie jak tu starają się wkorzyć jak najwięcej zła moralnego, chwając szpiegostwo, potakując podstępowi, zalecając służalczość. Bo czyż może dodatnio oddziaływać na uczennice podobny przykład: podczas wykładów po korytarzach snują rozmaite osobistości jako to przełożona, klasowe damy i szpiegują nas, podpatrując przez szpary i dziurki od klucza, a gdy zauważą coś podejrzanego — jedna z nich wpada do klasy i robi szczegółową rewizję, a jeśli nie znajdzie nic podejrzanego zwołuje kilka uczennic, bada je, i każe sobie donosić (!) o najmniejszym szczególe, przez co koleżanki te zyskują uznanie, jako jednostki przyteczne i przychylne władzy szkolnej. I to takim sposobem opiekuni szkolni wpajają w nas zasady koleżeństwa, solidarności etc., ale brak solidarności spotykać można nie tylko między młodzieżą, ale i między władzą szkolną. Inspektor żyje z żoną swoją jak pies z kotem; nie krępując się naszą obecnością, traktuje ją nie jak człowieka równego sobie, lecz jako rzecz jakąś. Na pytania zadawane przez żonę — obraca się plecami, spluwa z pogardą w stronę albo najspokojniej odwraca się do niej plecami i rozpoczyna z nami (uczennicami) rozmowę. Podobne stosunki panują między damami klasowymi a nauczycielami: o co poprosi nauczyciel temu napewno odmówi dama, co zaproponuje ta ostatnia (choćby była racya po jej stronie) temu nauczyciel zaprotestuje.

Dalej, o ile panuje wolność w wyborze książek rosyjskich, choćby te były najwięcej demoralizujące młodzież, o tyle surowo jest zabronione nawet przynoszenie z sobą do klasy książek w języku polskim, choćby najniewinniejszej treści.

To samo można powiedzieć o języku polskim: po polsku mówić nie wolno nam nie tylko podczas wykładów lecz i podczas godzin niezajętych, kiedy przeciwnie język rodowity niemek

i francuzek jest nie tylko dozwolony ale i do pewnego stopnia tolerowany.

Czyż to nie jest po prostu niemożebnością żądać aby polka w ciągu sześciu lub siedmiu godzin nie przemówiła słowa w języku ojczystym?

Mało tego, osoby niektóre z władzy szkolnej proponowały nam, polkom, abyśmy zaprowadziły w domu język rosyjski utrzymując, że będzie to dla nas wielką korzyścią (!!) jeśli zrusyfikujemy nasze rodziny. I oto trzeba spokojnie słuchać podobnych obrażających absurdów!

Prefekt nasz, ogromny patriota, wychwała przy każdej sposobności rząd rosyjski. Powtarzam jedno z przekonań jego: »oby nas Bóg zawsze zachował pod panowaniem rosyjskiem, bo żaden rząd nie zostawiłby nam nigdy podobnej (?) swobody!«

Oto przykłady, których nam na nieszczęście, nie skąpi starszyzna. Do czego oni dążą? czy przypuszczają, iż my chociaż młode, pozwolimy ulepić z siebie potworów społecznych? że zatracimy wszelkie poczucia szlachetniejsze? że zapomnimy, żeśmy polkami, i zrusyfikujemy się i zostaniemy wiernem odbiciem tych karykatur moralnych?

Choć prawda, do tej pory mały tylko ułamek młodzieży potrafił ocenić całą szkodliwość ich postępowania, lecz tenże ułamek wszelkimi siłami będzie pracował nad tem, ażeby w przyszłości nie zostać pasożytem przesiąkniętym wadami społecznymi, lecz prawdziwie pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Wadowice. Gimnazyum nasze to asylum wszelkiego rodzaju światłodajnych pedagogów, których tu z gimnazyów galicyjskich, drogą urzędową poprzepędzano, i na łup im wydano młodzież biedną, zahukaną. Aby dać obraz naszych opiekunów opiszę ich po porządku.

Otóż na czele stoi bezsprzecznie ksiądz katecheta i jego podnózek dyrektor. O pierwszym pisał kolega Omikron w poprzednich korespondencyach, ja opowiem nieco o drugim i o jego satelitach.

Nasz pan dyrektor Arzt to »wybrany« wśród galicyjskiego szkolnictwa i jego naczelników. O jego »wszechstronnem« wykształceniu mówić nie będę, choć dałoby się wiele powiedzieć.

Podstawą jego urzędowego działania są przede wszystkim anonimy i doniesienia najgorszej hołoty, tak zwanych łazików, z których rekrutuje się jego tajna policja. Każdy anonim napisany przez jakiegoś szubrawca, ma u niego wagę złota, a na uwagi: że żaden uczciwy człowiek anonimom nie daje wiary, otrzymuje się stereotypową odpowiedź: milcz ty bezczelny kłamco, ja cię nauczę stawiać opór władzy, ja cię wydalę z zakładu.

Całkiem podobnym do swego starszego kolegi, jest drugi egzemplarz: prof. matematyki i fizyki Myjkowski. Swoją działalnością sprawił to, iż koledzy całą duszą nienawidzą tych dwóch przedmiotów. Mamy w pamięci świeży fakt, niesłychany: oto pan ten nie dopuścił sześciu uczniów do matury. A wiecie dlaczego? Oto nie posiadali daru kucia formuł i reguł na pamięć. Musicie też i to wiedzieć, że pan ten jak rok długi nic a nic nie wykłada, żądając tego wszystkiego »na podstawie lat poprzednich«; w których nawiasem powiedziawszy tyle się umiało co w roku następnym. Przy każdej sposobności powtarza, że kocha młodzież i że jest jej życzliwy. O prawdziwości słów tych dowolnie przekonywujemy się nie śpiąc po całych nocach, lub przesiadując po pięć godzin w gabinecie wśród straszego powietrza.

Obok tych tak wielce zasłużonych, stoi młody dorobkiewicz Stein. Trzeba widzieć, z jaką on słodyczą cedzi słówka z wypisów Tarnowskiego, lub z jakim nadskakiwaniem zachowuje się wobec »wyższych kolegów«.

Możeby i jemu Świetna Rada poleciła, aby z mniejszą cokolwiek gorliwością pełnił jej rozkazy; gdyż dotychczasową służbą tylko śmiech i szyderstwo obudza.

W swej jezuickiej gorliwości odsyła nas z Prusem i innymi »przewrotowcami« do konfesyonału (autentyczne) dodając, iż nie chce o tem wiedzieć, iż uczniowie coś podobnego czytają. Młodą swą działalność na niwie światłodajnej zaznać tem, iż zadania polskie, w których dwaj koledzy »śmieli coś napisać przeciw szlachcie i pańszczyźnie«, zaniósł do dyrektora, czem spowodował relegację obydwóch. Tak dalej panie profesorze a możesz być pewnym, iż z naszej strony spotka cię w nagrodę coś lepszego jak oburzenie.

Wśród takiej gromadki jak meteor świeci profesor historii Sobiński. Jest to jedyny nasz przyjaciel, choć czasem ulega prze-

możnemu wpływowi. Z przyjemnością słuchaliśmy jego wykładów o rewolucyi francuskiej i powstaniu listopadowem. Lecz jest sam jeden i nic wobec przemożnej koteryi na stosunki wpłynąć nie może.

Z oburzeniem także należy napiętnować fakt jaki spotkał naszych abiturientów. Oto na urządzoną przez nas składkową ucztę pożegnalną, żaden z światłodawców (wskutek zakazu dyrektora) nie przyszedł. Bawiliśmy się sami, rozmyślając na temat przed paru godzinami przez naszego gospodarza wypowiedzianej banalnej mówki.

ABITURIENT.

Stryj w czerwcu 1901. Ponieważ korespondencya ta — jak mi się zdaje — jest ze Stryja pierwszą, przeto cofnę się nieco wstecz.

Skonfiskowano!

Rządy swoje rozpoczął Petelenz rozwiązaniem 8-mej klasy roku 1891. Był to pierwszy krok tego pana na polu pedagogii w Stryju. I zaraz w tym czasie wyłuszczył Petelenz swój program na przyszłość. Gdy bowiem jeden z poważnych obywateli, którego syn wskutek rozwiązania klasy musiał być powtórnie wpisany, by mógł ukończyć gimnazjum, tłumaczył Petelenzowi, że syn jego jest spokojny i pilny, wówczas Petelenz odrzekł: »my nie potrzebujemy zdolnych, nie potrzebujemy moralnych, uczniowie mają być takimi jak my chcemy«. I przyznać muszę, że nie odstąpił Petelenz pod tym jedynym względem od programu. To też wkrótce zaroilo się gimnazjum od przybyśszów z najdalszych stron, od hrabczuków, baronów, szlacheiców i innych karyerowiczów, którym łatwiej było być takimi jak tego sobie życzył dyrektor, niż spełniać obowiązki ucznia.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

W szkole w stosunku do uczniów są ich wrogami! Kładę nacisk na słowo wrogami, ponieważ miałem spór z kilku tegorocznymi maturzystami, otumanionymi przez Petelenza, o to czy słowo to w odezwie jest słusznem czy nie. Zrobiłem małą ankietę i przekonałem się, że większość uczniów Was nie rozumiała. Jedni bowiem twierdzili, że żaden profesor nie jest wrogiem ucznia, inni, że niektórzy, inni znowu, że tylko są wrogami wtedy gdy mają do jakiegoś ucznia osobistą urazę. Zapomnieli ci uczniowie (tegorocznicy maturzyści), że profesor jest wówczas wrogiem ucznia, gdy zabija w nim indywidualność, gdy dybie na to by mu dać tylko złą cenzurę, lub by mu przez danie złej cenzury chcieć uczynić chwilowy ból. Ludzie starsi jak adwokaci, lekarze, starsi akademicy podzielają zdanie odezwy o profesorach. Oddzielają oni po

jęcie systemu od profesorów i powiadają, że gdy cały system jest zły i uczniom wrogi, to profesori są takimi tylko po większej części i to z powodów wyżej wymienionych. — Jak dalece n. p. rozwinięty jest serwilizm i jak wpajany w uczniów, niechaj posłuży następujące wyrażenie się Petelena po strejku r. 1899: »Wy teraz strejkujecie, a za lat 10 możecie mieć wszyscy złote kołnierze«. Oto ideał, do którego ma zdążyć dzisiejszy uczeń. — Antysemityzm również jest na porządku dziennym. Oprócz ciągłych wypominań »ty żydzie« z dodatkiem częstym »parchu« zdarzają się n. p. takie epizody: Po okazaniu się okólnika Pinińskiego w sprawie mundurów zdybuje Petelenz ucznia, który miał mundur nieprzepisany, zbyt elegancki i powiada: »coś się tak po żydowsku wystroił«; sądzę, że wyrażenie takie jest nie na miejscu i chyba mógł Petelenz powiedzieć »czegoś się tak po hrabiowsku wystroił?«

Jak wszelka wolniejsza i trafna myśl jest gnębiona świadczy o tem następujące (jedno z wielu) zdarzeń: uczeń (Borusowski) napisał w zadaniu polskim, że dziś w szkołach więcej uczą dat historycznych i historii mordów, jak kultury; pociągnięty do odpowiedzialności przez Petelena, zmuszony był niemal przyznać, że postąpił źle pisząc w ten sposób. Gdy w ten sposób systematycznie postępuje się z uczniami, nie dziw, że kiedy przychodzi n. p. do rozdania świadectw, ten sam uczeń składał hołd Petelenzowi za jego działalność na polu pedagogicznem. Jaka zaś ciasnota panuje wśród tegorocznych abiturjentów świadczy o tem to, iż zdaniem ich Petelenz jako dyrektor postąpił całkiem stosownie pociągając Borusowskiego do odpowiedzialności. Słowem, stryjskie stosunki gimnazyalne doczekały się nawet epopei, którą napisał jeden z tutejszych uczniów.

A. R.

Buczacz.

Skonfiskowano!

To też Mryc i Terlecki tak dalece się »zapominają«, że dopuszczają się rzeczy wprost potwornych: zmuszono VII. klasę

i muzykantów z klas niższych, pójść na wycieczkę daleko za miasto i tam tak ich spito, piwem i wódką, że wielu dostało gwałtownych wymiotów, a chłopców z niższych klas odwieziono furami do miasta. Cała wina spada na Zycha, który na takie wycieczki pozwala stale. Gdy o tem gazety doniosły, Mryc otwarcie rzekł w VII. kl., że się niczego nie boi. Ale przytem słowo honoru zaręczył uczniowi B., że dostanie pierwszą od niego i od Zycha, jeżeli wyda, kto pisał do gazet i kto należy do Komitetu wykonawczego, który bije szyby. Uczeń nie zdradził. Nadzieja tej wiązanki wychowanków, że wyłapie związkowych, rozwiąła się, a opanował ją paniczny strach. Po długich konferencyach uchwalono ugłaskać najbardziej rewolucyjną VII. klasę i »zrobiono« w niej 8 celujących (dawniej było 3), między tymi i kapitalnych osłów. Ale ten mniemany balsam nie uspokoił nawet »pedagogów«, których sumienie w najwyższym stopniu nieczyste. W agonii strachu dopuścili się oni rzeczy niesłychanej.

Dnia 13. lipca, w dzień rozdawania świadectw studenci, wracając z nabożeństwa, ku najwyższemu zdziwieniu spostrzegli, że żandarmi posuwają się za nimi i zajmują wylot ulicy... Po chwili dwóch posunęło się jako patrol przed sam budynek gimnazjalny, gdzie zapanowało wzburzenie. Trzy najmłodsze klasy, chociaż srodze ucierpiały od rozjuszonych »pedagogów« wyszły, ze względny spokojem. Dopiero IV. zaczęła protestować. Terlecki, który jest jej gospodarzem, z ręką w kieszeni (powiadają, że miał tam aż dwa rewolwery) i krzykiem »to nie ja, to p. dyrektor« kłusem wypadł na korytarz. Jednak uczniowie dopędzili go tłumnie, a jeden zapewne w imieniu klasy, zażądał wobec zgromadzonych na korytarzu rodziców uczniów, aby Terlecki usprawiedliwił się, dlaczego tylu niesprawniawie dostało złe obyczaje. On chciał mówić, krzyknął coś »pan Zych«, »konferencya«, lecz wśród ścisku nie można go było słyszeć, uczniowie z krzykiem parli ku niemu. On zemknął do kancelaryi i nawet na obiad nie poszedł. Mryc, usłyszawszy tumult, oblał się grubym potem i słodziutkim głosikiem drząc tak się uniewinniał, że się ulitowali na jego płaszczaniem się i puścili go, sztydząc sobie z niego głośno i otwarcie... »Nie warto się kalać«...

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Monachium.

Każden z Was wie o Monachium, jako centrum sztuki wogóle, a sztuki polskiej w szczególności. Brandt, Czachórski, Wierusz-Kowalski, Wankie i inni, stale zamieszkujący tutaj, roznieśli sławę polskiego imienia po całych Niemczech, po wszystkich dworach niemieckich... Nie można rościć do nich pretensji za poświęcanie swych sił obcemu krajowi, albowiem każdy pracuje tam, gdzie warunki pracy wydają mu się najodpowiedniejszymi. Nie chcę naturalnie posądzać nikogo o mieszanie w grę interesów czysto materyalnych.

Nie brak i młodzieży malarskiej płci obojga. Pielęgnuje ona swe »indywidualności« na tyle, iż mało kto z malarzy uważa za odpowiednie czynne należenie do którejkolwiek z miejscowych organizacyj młodzieży: z towarzystw, kasy bratniej pomocy, kuchni studenckiej. Nic w tem dziwnego, gdyż co malarz może mieć wspólnego ze studentami, nie zajętymi kształceniem swych »jaźni« w knajpach, a interesującymi się też i polityką! Polityka! co za straszne dla malarza słowo! Socjalizmu malarze nie znają, a przeważnie boją się, do demokratów nie przyłączają się.

Czy wszystkie narody europejskie mają młodzież malarską tak dalece »rozindywidualizowaną«, jak polska tutejsza, i czy wszyscy polscy młodzi artyści są tak samo obojętni na to co się po za knajpą, no — i sztuką dzieje — nie wiem. Miejmy jednak nadzieję, że po najstaranniejszym zbadaniu stosunków na całym kontynencie, nigdzie nie znajdziemy takiego zobojętnienia w kwestiach, tyjących się rozwoju szerszych warstw społeczeństwa.

Wogóle, w kolonii naszej panuje senność pod względem umysłowym. Urządzone w zimowym semestrze dwa kółka: literacko-

artystyczne i społeczno-historyczn, upadły po 1—2 miesiącach istnienia, nie wpłynawszy prawie na ożywienie wśród nas ruchu umysłowego.

Wspomniałem o studentach, jako o ludziach »politykujących«, czyli interesujących się społecznymi sprawami — tak jakby ich wielu było w Monachium. Niestety, takich ludzi mamy ogromnie mało. Za niewieloma wyjątkami stoją oni pod tym względem na równi z młodzieżą malarską. Specjalne techniczne i przyrodnicze studia (przeważnie w minimalnej dozie), piwko i różne inne przyjemności — oto są zajęcia naszej politechniczno-uniuersyteckiej młodzieży.

Tembardziej zabawnemi wydają się poszukiwania i rewizye, czynione i tutaj przez niemiecką (czytaj pruską) policję w pogoni za tajnemi patryotycznymi organizacyami młodzieży polskiej, których się tak bardzo obawiają rządy potężnego i wielkiego państwa niemieckiego.

Doszło do tego, iż (rzecz niesłychana w Monachium) na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa Bratniej Pomocy mieliśmy zaszczyt oglądać komisarza policji. Na żądanie tego pana, oparte na zatwierdzonej przez policję ustawie, wszystkie obrady były prowadzone w niemieckim języku.

Charakterystyczne tendencje rządów niemieckich odbijają się dość głośnem echem niestety i w Monachium. Dowodem tego heca, urządzona przez tutejszy organ nacyonalno-liberalnej partyi »Münchener Neueste Nachrichten«.

Rzecz się miała następująco. Wyżej wspomniane pismo zamieściło w swych łamach kilka artykułów, tyjących się oburzającego jakoby zachowania się czechów, rzekomo uczęszczających na wykłady w tutejszej politechnice. Nie brakło i listu, napisanego w ogromnie ordynarnym tonie, wymyślającego niemcom wogóle, a profesorom politechniki w szczególności; list ten zaopatrzony w odpowiedni komentarz, był również w całości wydrukowany w owej gazecie.

Po bliższem zbadaniu sprawy okazało się, że czechów nie ma wcale wśród studentów politechniki, że jakiś pan Nowikow podpisany pod owym listem wymyślającym, nie egzystuje w Monachium wogóle, a wśród słuchaczy w szczególności.

Redakcja M. N. N. zamieściła listy, wyjaśniające sprawę, od rosyjan i serbów, naszego zaś listu nie uważała za stosowne wy-

drukować. Natomiast w ostatnim artykule w tej sprawie szanowna redakcja uważała za odpowiednie nadmienić, że autora owego anonimowego listu należy szukać wśród »innych szczepów słowian«, nie wśród rosyjan. Że zaś po rosyjanach liczebnie są najmocniej reprezentowani polacy, redakcja tytułując wszystkie artykuły »pollakium« — słowo ubliżające polakowi — oczywiście zainstałowała hecę, skierowaną przeciwko nam polakom.

O ile znam stosunki niemieckie, mogę ze znacznym stopniem prawdopodobieństwa twierdzić, iż autorem wyżej wspomnianego, a obelżywego dla Niemców, listu, musiał być jeden z nacyonalliberałów. Już sam fakt, iż list był napisany czystym niemieckim językiem, że wymyślenia w nim zawarte, były specyficznie niemieckie, mówi na korzyść tego przypuszczenia. Urządzenie podobnej hecy odpowiadałoby w zupełności polityce nacyonalliberalnych hakatystów względem nas, polaków, zamieszkałych w Niemczech. Dla tych panów wszelkie środki są dobre dla podtrzymania niemieckości i zgniecenia polaków.

Wyżej wskazana sprawa wywołała w politechnice i wogóle w sferach akademickich ogromne wzburzenie. Lecz wzburzenie to przeszło bardzo prędko dzięki umiejętnie zredagowanej przez nas odezwie, która została wręczoną dyrektorowi i wywieszoną przy największej i najwięcej uczęszczanej sali wykładowej.

I u nas poruszono się: oburzenie, wymyślenie na hakatystów nie miało końca — lecz i tyle tylko... Nikomu nie przyszło do głowy podczas całej tej sprawy, że powinniśmy się bronić przez organizację naszego życia wewnętrznego i zewnętrznego nie tylko przed napaściami hakatystów, lecz i przed demoralizującym wpływem niemieckich zwyczajów — knajpowania etc. Mówię to nie dlatego, abym uważał Niemców za niższych od nas pod wszelkim względem, lecz mam na myśli podatność kolegów Polaków wobec wpływu ujemnych stron życia niemieckiego, które jak i każde inne, składa się z różnego rodzaju czynników. Chcę jednocześnie tem zaznaczyć, że młodzież nasza zagranicą nie stara się wcale prawie poznać życia duchowego, kultury miejscowej ludności; »zachowując swoją polskość«, pozostaje ona w zupełnej nieświadomości tego, co się naokoło niej w polityce, literaturze dzieje. Natomiast idzie się drogą filistra niemieckiego w zapelnianiu wolnych chwil życia knajpą! Smutne to, lecz prawdziwe!

Przy sposobności pozwalam sobie sprostować pewną wiadomość, podaną w artykule o rozruchach studenckich w Nrze 3 »Promienia« z r. b. Mianowicie w grudniu 1898 roku jakoby odbył się zjazd przedstawicieli studenckich organizacyi, na którym postanowiono wywołać ogólnie studenckie rozruchy. Rzeczywiście, w wielu pismach spotykałem się z tą wiadomością, lecz jest ona mylną. Żadnego zjazdu podobnego w grudniu 1898 nie było. Rozruchy studenckie ówczesne, t. j. w lutym i marcu 1899 r. były wywołane przez znane krwawe zajścia podczas obchodu rocznicy założenia petersburskiego uniwersytetu, wraz z ogólnem niezadowolaniem akademickiej młodzieży ze stanu rzeczy w wyższych zakładach naukowych. Już sam fakt, że ruch ten był, jak to jest ogólnie znaną rzeczą, masowym, powinien wystarczyć dla zwalczania twierdzenia, jakoby został on wywołany przez jakiekolwiek postanowienie lub odezwę tajnego komitetu, wydane nie z powodu jakiegoś ważnego faktu, lecz tylko na podstawie teoretycznych obrad.



E C H A.

Jednem z ważniejszych zgromadzeń ubiegłego lata było niewątpliwie zgromadzenie w Zakopanem — wiec w sprawie obrony kresów. Obszernie i szczegółowo dowiedzieliśmy się tam, że wrogami naszej narodowości są tak dobrze Niemcy, owi patentowani wrogowie polskości, jak i Czesi. A mianowicie na Szląsku austriackim w Cieszyńskim, gdzie stykają się Polacy z Niemcami i Czechami, ci ostatni wyczerpali wszystkie siły, aby ludność polską zczehizować. Co do środków są również niewybredni, jak i nowożytni Hunnowie — Prusacy. Jako inżynierowie w fabrykach, jako lekarze i adwokaci, wyzyskują swoje stanowisko, aby od ekonomicznie zależnej ludności wymódt zaparcie się polskości. W gminach, gdzie stosunek liczebny Czechów do Polaków przedstawia się jak 1 : 100, budują czeskie szkoły ludowe. Jest tylko mała różnica: Czesi nie żywią nienawiści do narodowości polskiej, na wzór Niemców — oni postępują w podobny sposób tylko ze względów politycznych. Opanowani ideą o prawach historycznych korony św. Wacława, włączają do ziem tej korony także i cały Śląsk i chce im się przez to mieć Śląsk czeskim. — Część inteli-

cyi społeczeństwa polskiego, zamieszkującego Śląsk, nie widzi w czechizacyi zbyt wielkiego wroga. Są to tak zwani ugodowcy. Młodszy, zgrupowani w Towarzystwie »Jedność« z organem »Głos ludu śląskiego«, będąc innego przekonania, przyjechali do Zakopanego, celem zapoznania przebywających tam Polaków z całą Polską z warunkami walki. Owocem tych odwiedzin było założenie »Towarzystwa obrony kresów«. Każdy Polak, a zwłaszcza obywatel austriacki, powinien się dobrze zapoznać z istotą tego »sporu czesko-polskiego«*); nader bowiem ważną jest rzeczą uregulowanie naszego stosunku do energicznych i przedsiębiorczych »pobratymców« naszych z nad Wełtawy.

* * *

»Wyodrębnienie Galicyi« zaczęło się od jakiegoś czasu coraz częściej pojawiać jako hasło, jako część programu politycznych stronnictw. Stronnictwo ludowe, właśnie przez usta jednego ze swych wodzów, postawiło tę sprawę na porządku dziennym. Na wiecu śląskim w Zakopanem mówiono również o wyodrębnieniu Galicyi wraz ze Śląskiem cieszyńskim. Przed dwoma laty, poseł Daszyński, w wykładzie swoim, mianym we Lwowie, również wołał, że Śląska nie oddamy.

Zanim jednak do wyodrębnienia przyjdzie, objawia się w opinii publicznej dążenie do faktycznego wyodrębnienia już dzisiaj. Każde stronnictwo, nazywające się narodowem w przeciwstawieniu do innych, oburza się, gdy przeciwnik o pomoc udaje się do c. k. władz — do Wiednia. Świeżo właśnie na zgromadzeniu w »Gwieździe« lwowskiej, gdzie p. Romanowicz zdawał sprawę z posłowania swego — większość zgromadzonych oburzyła się, gdy ktoś zaproponował Wiedeń, jako lekarstwo na nadużycie wyborcze. Większość Koła polskiego oburza się, gdy opozycyjni posłowie »w Wiedniu« szukają obrony i ogłaszają w parlamencie fakty nadużycia władz w kraju. A ta sama większość, gdy chodzi o zwalczanie opozycyi w kraju, gdzie szuka pomocy, jak nie u c. k. władz? Do czego prowadzi zaciekłość stronnictwa, widać z tego, że taki »Wiek XX.« (nowy organ nar.-dem. — Red.), pismo głę-

*) »Spór czesko-polski na Śląsku austriackim«. Napisał Piastun. Prysztak 1901 r.

boko patryotyczne, z nienawiści do socyalistów, brało w opiekę ck. władze, wskazując, że od socyalistów grozi im niebezpieczeństwo i jak tego niebezpieczeństwa uniknąć. X.

* * *

(*Sprawa Morskiego Oka*)

Od czasów rozbioru Polski, po raz pierwszy stajemy wobec nowego zamachu na całość granic naszego kraju. Od nas zależeć będzie, czy to uszczuplenie obszaru ziemi polskiej zostanie dokonane, czy też prusko-węgierskiej drapieżności dany będzie należyty odpór.

Spór między Galicyą a Węgrami o granicę nad Morskiem Okiem w Tatrach trwa już od r. 1769 *), od wojny między Tur-

*) »Spór o granicę w Tatrach« — napisał Walery Eliaasz-Radzikowski. Kraków, 1901.

cyą a Rosyą, oraz walk partyzanckich konfederatów w Polsce. Austria, dbając o całość swych granic, wystawiła tego samego roku wzdłuż całej węgierskiej granicy od Polski, Mołdawii i Multan silny obserwacyjny korpus wojskowy. Dowódcy wojsk cesarskich otrzymali dodatkową przytem instrukcyę: zabierania Polsce gruntów bez względu na jakikolwiek protest. Cesarski pułkownik sztabu generalnego, mając zupełną swobodę działania, przyłączył wówczas do Węgiei całą Nowotarszczyznę, oraz Sądecczyznę aż po Beskidy.

Po rozbiorach jednak Polski, Austria, zagarniając Galicyę, zapragnęła odebrać Węgom dopiero co przyłączone ziemie. Stopniowo przeto Nowosądecczyzna. Nowotarszczyzna z Zakopanem, Kościeliskami i obszarami nad Morskiem Okiem wróciły do Galicyi. Spór zaś toczy się jeszcze o 900 morgów przestrzeni, w co wchodzi i połowa Morskiego Oka. Spór przyjął ostrzejszą formę wskutek brutalnego zachowania się właściciela Tatr od strony węgierskiej, Prusaka ks. Hohenlohego.

Liczne skargi i zażalenia doprowadziły do tego, że reprezentacya polska na Sejmie we Lwowie, węgierska zaś w Peszcie zgodziły się na zwołanie sądu rozjemczego międzynarodowego. Sąd ten atoli, z winy Węgrów, umyślnie przewlekających sprawę, nie zebrał się dotychczas. Sporne terytoryum miało pozostać nie-
tkniętem, neutralnem pod karą 10.000 zł. Tymczasem Węgrzy budowaniem strażnic na spornym obszarze pragną dowieść isto-

tności posiadania. Obecnie rzecz się tak przedstawia, że my nie mamy wstępu na sporne terytoryum, Węgrzy zaś gospodarują na niem swobodnie.

W sprawie tej tak dotkliwie obrazającej nasze uczucia narodowe, odbyły się w Zakopanem trzy wiece: Towarzystwa Tatrzańskiego, Związku Przyjaciół Zakopanego i gości zakopiańskich. Uchwalono wezwać rząd do spowodowania sądu rozjemczego i do zarządzenia cofnięcia zbrojnej siły węgierskiej ze spornego miejsca. Wreszcie w jednej rezolucyi uchwalono: »gdyby odezwy niniejsze, do władz naszych legalnych zwrócone, nie miały doprowadzić do zawieszenia wszelkich aktów posiadania na terytoryum spornem, społeczeństwo polskie, którego opinii jesteśmy wyrazem, uznać będzie zmuszone, że na niem samem ciążyć ma nadal obowiązek bronienia swoich praw i terytoryum swego narodu.«

Sądząc z zachowania się dotychczasowego władz centralnych i krajowych — istotnie społeczeństwo samo będzie zmuszone do obrony swoich praw i swego terytoryum. B.

M E W A.

Ha! znacie rozbitka, co na błędnej łodzi
 Z podartym żaglem po bałwanach mętnych
 Przekleństwem szatana pod gwiazdy zawodzi,
 Urąga słońcom we walkach namiętnych!
 Ha, nieulękły rozbitek! nieulękły!...
 On Bóg na morzu, na powodziach piany!...
 I przed nim bałwany zszalałe uklękły,
 I wicher położył włos burzą rozwiany,
 A błękit bezmierny chmur czarnych obręczą,
 Jakby całunem śmierci zasunięty,
 Z przymusem się zaśmiał brylantową tęczę
 I promień jasny spuścił na odmęty!
 Ha! Żeglarz rozpaczny! Nie lutnią Apolla
 Błaga o ciszę morskich głębin Pana,
 Lecz wyciem szyderczem, lecz wyciem Eola,
 Lecz strasznym rykiem zwycięzcy szatana!

A jednak żeglarz zblednie czasem wśród boju
 I wtedy rzuca z żalem stanowisko
 I pyta się fali srebrnego powoju,
 Czy etap nadchodzi, czy ląd już blisko?...
 Na sennym błękicie zaś gwiazda polarna,
 Szlaku złotego na ląd nie wskazuje,
 Lecz tylko z rozbitka drwi otchłań cmentarna,
 Lecz tylko orkan szyderczo wiruje...
 I żeglarz odrzuca zgruchotane wiosło,
 Nie wierzy nawet tęczowym przeblyskom
 I patrząc na falę pianami porosłą,
 Duma bezmyślnie; Czy ląd już blisko?...
 Ha! ten. co z wichrami wyrzucał przekleństwa,
 Słońcom urągał wśród świtu ulewy,
 Z przedśmiertną agonią i drganiem męczeństwa
 Na gońca czeka... na srebrzyste mewy...

Jak szumi orkan, jak szaleją gromy;
 Łódź błędną wicher całunem owiewa;
 Jak fala syczy przez groźne wyłomy...
 Rozbitku! Rozbitku! Gdzie srebrna mewa?

Już maszt strząkany! Już żagle podarte,
 Z trzaskiem piekielnym lecą w przepaść drzewa;
 Już boki łodzi na drzazgi rozdarte...
 Rozbitku! Rozbitku! Gdzie srebrna mewa?

On walczy! Bogu wydarł błyskawice,
 Wkoło fal mętnych zniszczenie rozsiewa...
 Promieniem olśnił rozwścieklone lice...
 Ha! Ha! Ha! Gdzie mewa? Gdzie srebrna mewa?

Czy srebrzysta mewa
 Przyleci... zaśpiewa?...
 Czy w sennym błękicie już płynie...
 Czy łkaniem piosenkę już dzwoni,
 Bo w sennej toni
 Rozbitek ginie...

.

Bezdomne rozbitki na błędnym szlaku
 Płyniemy w przystań bez kresu... bez końca
 I żaden nie łśni nam złoty blask słońca,
 Nieba nie płoną od jasnego znaku...
 Niejeden wpada w otchłanie rozpaczy,
 Niejeden, patrząc na niebios kolisko,
 Czeka, czy słońca w chmurach nie zobaczy
 I pyta poblady: Czy ląd już blisko?...

A wichry wściekły po wyłomach syczy,

A orkan żagle podarte rozwiewa,

A fala błędna z szалу pianą ryczy...

Lecz cicho!... cicho!... w błękicie... tam... mewa...

Rzeszów.

STANISŁAW BOROWSKI.



KRONIKA.

Zamiast numeru sierpniowego „Promienia“, wysłaliśmy wszystkim prenumeratorom naszym broszurę o Szymonie Konarskim.

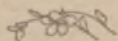
Dwa procesy. W ciągu ostatniego miesiąca toczyły się we Lwowie dwa bardzo charakterystyczne procesy. Za pierwszym razem pod sądem było kilkadziesiąt osób, wyrwanych bardziej lub mniej przypadkowo z pomiędzy tłumu robotników bez pracy, sprawców znanych kwietniowych rozruchów głodowych. Przestępstwa, o które ich oskarżano, były często wprost komiczne. O jednym n. p. ajenci policyjni umieli powiedzieć, że „gryzł chleb, gwizdał i śmiał się szyderezo“. Większość zaś stanowili zbiedzeni, zahukani i doprowadzeni do ostatecznej rozpaczy ludzie.

A potem zasiadł na ławie oskarżonych jegomość doskonale się mający, znany w sferach półświatka i w szulerniach lwowskich, protektor „wdów i sierot“ (tylko weale nie w ewangelicznym znaczeniu), ksiądz kanonik Mardyosiewicz. Pan ten ukradł z lombardu kapituły ormiańskiej — instytucji, której założyciele mieli przedewszystkiem filantropijne cele na oku — ni mniej ni więcej, jak **288.000** koron! Na co poszły te pieniądze, to okazało się podczas rozprawy sądowej. Zznał tam między innymi ks. kanonik Dawidowicz, że ks. Mard. grywał namiętnie w karty i to na wysokie stawki, utrzymywał liczne a występne stosunki z kobietami, że powszechnie wiedziano o zabawach i libacyach w domu ks. Mard. itp. Ks. Teodorowicz (wybrany obecnie na arcybiskupa) potwierdził zeznania ks. Dawidowicza.

Skonfiskowano!

S k o n f i s k o w a n o !

Sprostowanie. W nr. 7, str. 190, wiersz 15. z góry — zamiast „czarnej“ — ma być „czarownej“.



ODE ZWA.

Otrzymaliśmy od zarządu »Promienia«, Stowarzyszenia polskiej postępowej młodzieży w Leoben, następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

»Każdemu z nas jest wiadomem, jak wielką rolę odgrywają w życiu młodzieży stowarzyszenia, istniejące po za krajem rodzinnym. Dlatego też prawie że obowiązkiem każdego z nas jest wstępować do stowarzyszeń akademickich i przyczyniać się do ich rozwoju, przez co my sami — i jako jednostki — odbieramy wielkie korzyści, że wspomnimy tylko — pomijając inne, natury czysto materyjalnej — korzyści narodowo-duchowe, wypływające z wzajemnego obcowania i ze swobodnej wymiany myśli pomiędzy Polakami z pod trzech zaborów.

Z drugiej znów strony widzimy często, że w jednym mieście istnieją dwa akademickie stowarzyszenia; jeżeli tedy przyczyna tego rozdwojenia leży czy to w odmiennych celach stowarzyszeń, czy też w znacznej różnicy przekonań polityczno-społecznych, to wtedy rozdwojenie takie jest uzasadnione, a nawet niekiedy i konieczne — stowarzyszenia takie, podtrzymując pomiędzy sobą stosunki, mogą swobodnie dążyć do swych celów, wzajemnie sobie nie przeszkadzając. Rzadziej się zdarza, że przyczyna stanowczego rozłam u między polonią w jednym mieście jest natury czysto etycznej, że leży ona w zaniedbaniu, a nawet w umyślnem nieposzanowaniu względów czysto koleżeńskich przez pewną jej część.

Wypadek taki zdarzył się właśnie w Leoben. Od lat dwudziestu kilku istnieje tutaj stowarzyszenie »Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben«, skupiające do zeszłego roku wszystkich Polaków, studiujących w Leoben. Właśnie w zeszłym

roku dały się słyszeć głosy, że »Czytelnia« nie spełnia swego zadania, a w lutym bież. roku wytworzyła się poważna secesya z łona »Czytelni«.

Pozostawiając ewentualne bliższe omówienie całej tej sprawy do chwili stosowniejszej, obecnie zawiadamiamy kolegów, że w końcu ubiegłego akademickiego roku założyliśmy »Stowarzyszenie postępowej młodzieży polskiej »Promień«.

Kolegów zatem, którzy zamierzają przybyć na studia do tu-tejszej akademii hutniczo-górnicznej, a którzy chcieliby od nas zasięgnąć bliższych informacyi co do warunków przyjęcia do akademii, jak i wogóle co do tutejszych stosunków, prosimy zwracać się pod adresem:

Verein »Promień«

Leoben

Steiermark — Langgasse 89.

OD REDAKCYI.

Prosimy o wyrównanie prenumeraty. Kolegom zalegającym z nią nru 8-go nie wystaliśmy. Rękopisy należy przysyłać do 20 go każdego miesiąca.

Z końcem sierpnia wyszła w formie interpelacyi posła I. Daszyńskiego, w nakładzie 2.500 egzemplarzy, broszura pt. »Szymon Konarski« (z portretem), którą przed rokiem skonfiskowała w całości e. k. prokuratora. — Cena 15 ct., z przesyłką 17 ct. Należytość należy z góry przysłać.

Referat kol. Grossmanna, wygłoszony na »Zjeździe maturzystów« w Krakowie, zaczniemy drukować w 9. numerze naszego pisma.

Do numeru niniejszego dołączamy wszystkim, którzy odnowili prenumeratę, broszurę inż. Edmunda Libańskiego pt. »Dwa lata pracy Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza.«

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kol. Tes. Kraków. Wiersz »Do kolegów« drukowanym nie będzie.

Kol. Abituryent. Zastosujemy się. 30 egzemplarzy broszury »Szymon Konarski« posłaliśmy przez kol. J.

Wszystkim kolegom, którzy się do nas zwrócili z zapytaniami ogólniejszej natury, odpowiedzieliśmy obszerniejszymi listami.

TREŚĆ: Uniwersytet ludowy. — Zadania nasze na Śląsku. — Poglądy St. Szczepanowskiego. — Bibliografia — Korespondencye Łódź. Wadowice. Stryj, Buczacz, Monachium. — Echa. — Kronika. — Odezwa. — Od redakcyi. — Odpowiedzi redakcyi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Kachnikiewicz Janusz Stanisław.**

„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8.